

JOANNA OLECH

# POPPINTROKOWIE

Opowiadania  
z magią i dreszczem

ILUSTROWAŁA ANNA WIELBUT



**Poppintrokowie**  
**Opowiadania z magią i dreszczem**

© by Joanna Olech  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka, ilustracje, układ graficzny:  
Anna Wielbut

Korekta: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

**Wydanie I**

**ISBN 978-83-7672-448-5**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630 23 81  
faks (42) 632 30 24  
www.wyd-literatura.com.pl



Mojej siostrze Anii



# LAMUSY

PONIEDZIAŁEK

*Tymon zrywa się z lekcji,  
a Kornelia czatuje z nieznajomym*

**P**ac! – ciasno zwinięta papierowa kula boleśnie ugodziła Tymona w głowę. Odwrócił się i zobaczył wyszczerzoną w złośliwym uśmiechu twarz Bruna Pajdy. Wysoki i napakowany Bruno właśnie otrzepywał ręce z kredowego pyłu, zadowolony ze swojego dzieła.

Tymon spojrzał na tablicę. Koślawy rysunek przedstawiał pastucha prowadzącego kozę na postronku. Narysowana postać miała tę samą co on, patykowatą sylwetkę i przykrótkie nogawki. Klasa rżała z uciechy.

Tymon podszedł do tablicy i kilkoma szybkimi kreskami poprawił rysunek kozy – dorysował jej bluzę z kapturem i modne okulary przeciwsłoneczne – zupełnie takie same, jakie nosił Bruno.



A potem zabrał swój plecak, trzasnął drzwiami i... urwał się z ostatniej lekcji, zanim Pajda zdołał wymyślić odwet.

Kwadrans później Tymon dotarł do domu i zrzucił plecak w ciasnym przedpokoju. Z lodówki wyłowił kawałek żółtego sera i już był przy komputerze. Zalogował się i wszedł na Facebooka. O tej porze rzadko pojawiały się nowe posty – ruch zacznie się dopiero za godzinę, po szkole.

– Głupoty – mruknął, oglądając dziesiątki selfie z sobotniej imprezy. Była w tym odrobina zazdrości – Tymon nie był na żadnej imprezie od czasu noworocznej choinki w podstawówce. Eeech!

Zajrzał na profil Bruna. Nadal trwała lekcja chemii, ale Pajda, korzystając z zamieszania w klasie, wrzucał na walla zdjęcia dziewczyn pochylonych nad próbkami.

– No jasne... Julka – Tymon rozpoznał niebieski sweter najładniejszej dziewczyny w klasie.

Przez chwilę gapił się na zdjęcie, westchnął, a potem wszedł na czat szkolny i śledził wpisy gimnazjalistów, którzy, tak jak on, zabijali czas klikaniem.

- Pacuła smęci o rabacji galicyjskiej. Niech mnie ktoś dobije, zanim zdechnę z nudów.
- Kto idzie na domówkę do Belki? Wrzućcie adres.
- Halo, IIIc! Jakie zadania były na kartkówie z matmy?
- Podobno Walicki od jutra na zwolnieniu lekarskim. To prawda czy ściema?
- Oddam trzy winyle The Clash w zamian za dwutomową *Gramatykę niemiecką*. Pilne – pisał ktoś o nicku „Befana”.





Tymon zastrzygł uszami. The Clash był jego ulubionym zespołem. Dużo by dał za te płyty. Problem w tym, że nie miał niemieckiego podręcznika. Może Befana zadowoli się innym fantem?

Rozejrzył się po swoim zagraconym pokoju. Nie dostrzegł nic, co nadawałoby się na towar wymienny. Żałosna zbieranina gratów: wyboista wersalka przykryta kocem, stolik z komputerem, przedpotopowy odtwarzacz CD, regał i zarzucone papierami biurko... Nawet plakat na ścianie był sfatygowany i miał naderwany róg. No cóż... Ktoś inny położył łapę na winylach.

Westchnął i napisał pod ogłoszeniem odpowiedź:

Potrzebuję tych płyt! Nie mam gramatyki,  
ale nieźle rzucam uroki,  
miotam straszliwe klątwy  
i nakłuwam lalki voodoo.  
Zainteresowana?

Podpisał się „NieFart”.

Dopiero kiedy wklepał wymyślony naprędce nick, uświadomił sobie, że pasuje jak ulał. Bo Tymon miał rzadki talent do PSUCIA. Chudy i niezgrabny, często coś strącał albo wylewał. W klasie żartowano, że wystarczy, aby się pojawił, a mleko kipi, majonez spada na klawiaturę komputera,



szkolna reprezentacja przegrywa mecz... Tak było od zawsze. Zmiana szkoły jeszcze pogorszyła sprawę.

Pół roku temu Tymon – dzięki matematycznemu stypendium – wyładował w najlepszym gimnazjum w mieście. Od razu okazało się, że nie jest wystarczająco trendy. Słuchał NIE TEJ muzyki, co trzeba, kibicował NIE TEJ drużynie i ubierał się NIE TAK. To wystarczyło, żeby Bruno i jego paczka obsadzili go w roli klasowego lamusa. Od raz ustalonej hierarchii nie było odwrotu.

Tymon czarno widział przyszłość. Do końca szkoły pozostał jeszcze rok, a tymczasem nie było dnia, żeby Pajda nie zatruwał mu życia przy tchórzliwym milczeniu klasy. Stary Pajda – ojciec Bruna – był właścicielem fabryki półprzewodników, w której pracowała połowa miasta. Nikt przy zdrowych zmysłach nie ryzykował konfliktu z synkiem szefa, od którego zależał byt całej rodziny.

Rzucanie uroków było – rzecz jasna – żartem, ale Tymon dużo by dał, żeby mieć taką moc i jednym magicznym zaklęciem zamknąć dziób swojemu prześladowcy.

Już miał zatrzaskać laptopa, kiedy na ekranie pojawiła się odpowiedź Befany:

Sorry, NieFart. Z czarną magią sama sobie radzę. Gorzej z gramatyką niemiecką. Przynajmniej próbowałeś.

W tym momencie Tymon potrącił łokciem szklanekę z wystygłą herbatą i zalał podręcznik do chemii.

Pech!







Kornelia Trusz uniosła głowę znad wyświetlacza smartfona ukrytego pod ławką. Nie było potrzeby się wysilać – jej grupa radziła sobie bez niej. Julka przelewała z menzurki do próbek kolorowe odczynniki, Pola robiła notatki, a Pajda błaznował, pstrykając zdjęcia dziewczynom. Nie pierwszy raz Kornelia czuła się, jakby była przezroczysta – nikt się do niej nie odzywał, nikt o nic nie pytał... Czasami Julka rzuciła krótki rozkaz: „Podaj! Potrzymaj!”... – i tyle. Tylko kiedy profesor Gabryś zadawał całej grupie podsumowanie doświadczenia, dla wszystkich było jasne, że to Kornelia napisze wnioski. Wiadomo... kujonka, najlepsza uczennica.

– Eeej, Trusz! – Bruno szturchnął Kornelię. – Znasz to? Przychodzi baba do lekarza i mówi: „Panie doktorze, jestem kujonką, czy to aby uleczalne?...” – Kornelia wzruszyła ramionami. Wiedziała, czego się spodziewać. Bruno zarechotał. – A lekarz na to: „Zwykle pomaga lewatywa ze żwiru”.



– Pajac! – odwar knęła i powróciła do ekranu smartfona, który właśnie rozświetlił się nową wiadomością.

– Ożzz, kurde... Trusz czatuje? Podczas lekcji?! A fee!... – sztydził Bruno. – Trusz się obija, a my za Trusza tyramy. Jak się Gabryś dowie, będą bęcki.

Kornelia przewróciła oczami. Eeech! Gdyby tak teleportować tego błazna gdzieś daleko... do jakiegoś Wałcza czy Babimostu... życie byłoby znośne.

Dzwonek uwolnił dziewczynę od towarzystwa Pajdy. Teraz do domu, zakuwać niemieckie czasowniki nieregularne. Jutro test semestralny.



Gimnazjaliści wysypali się ze szkoły kolorowym tłumem. Większość skręciła w prawo, w kierunku bloków, nieliczni pobiegli na przystanek autobusowy. Kornelia – jako jedyna – zmierzała w lewo.

Minęła warzywniak i zajezdnię tramwajową, po czym z asfaltu skręciła na leśny dukt. Tutaj, na granicy podmiejskiego lasu, stała willa Poziomka z drewnianą werandą – dom państwa Truszów.

O tej porze rodzice nadal byli w pracy. Kornelia wyjęła klucz spod doniczki i otworzyła drzwi. Tuż za progiem czekała na nią kotka Marchewka – ruda znajda z kusym ogonkiem.

Kornelia nakarmiła kota i umościła się w fotelu z talerzem kanapek. Skrzyżowała nogi w kolorowych legginsach i rozłożyła na kolanach podręcznik do niemieckiego. Przez chwilę ciszę przerywało tylko chrobotanie chomika w klatce.





Ręka sama sięgnęła po smartfona. Pięć minut na czacie jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

No, proszę! NieFart odpisał.

**NieFart:** Cześć! Wrzuciłem twój nick w Google - Befana to imię włoskiej czarownicy. Dlaczego „Befana”?

**Befana:** A dlaczego „NieFart”?

**NieFart:** Ściema. Tak naprawdę jestem dzieckiem szczęścia. No wiesz... rozum, uroda, fortuna. Bajeczne powodzenie u kobiet.



**Befana:** Jassssne! U mnie podobnie. Same sukcesy. I jeszcze miotła ekstra, jak to u czarownicy. Latam na niej w każdy wtorek.

**NieFart:** A co do The Clash... Nie pozbywaj się tych winyli, co? Chwilowo jestem bez kasy, ale za miesiąc, góra dwa, chętnie kupię.

**Befana:** Interesowny drań! A już myślałam, że polatamy razem.

**NieFart:** Odpada. Nie mam licencji na miotłę.

**Befana:** Aha, więc jednak masz jakieś wady? Uff!

**NieFart:** Dziewczyny szaleją za moimi wadami.

Tymon zawiesił palce nad klawiaturą. Nie wiedział dotąd, że czatowanie może być tak proste. W szkole z trudem przychodziło mu zamienić choćby parę zdań z dziewczynami, ale teraz, ukryty bezpiecznie za nickiem, zgrywał spokojością. I podobało mu się to.

Klucz zachrobetał w zamku i Tymon usłyszał kroki mamy w przedpokoju.

**NieFart:** Muszę kończyć. Angelina Jolie czeka na Skypie – dopisał szybko i zamknął laptopa.

Mama postawiła siatki z zakupami na kuchennym stole.

– Hej, synu... – powiedziała. – Kupiłam pizzę. Zjesz?

– Jasne! Odgrzeję w piekarniku – ucieszył się Tymon.

– Nie, lepiej sama się tym zajmę. Dość już katastrof w tym miesiącu.





Tymon zmarkotniał.

Urządzenia elektryczne w zagadkowy sposób ulegały awariom, ilekroć się do nich zbliżał. Nie zawsze, rzecz jasna, ale raz i drugi wywaliło korki na klatce, kiedy nastawiał pralkę czy uruchamiał piekarnik. Bywało, że diody w radiu zapalały się i gasły, kiedy kręcił potencjometrem. Skwierczały kable i drobne iskry sypały się z palców Tymona bez widocznej przyczyny.

Popsute urządzenia mama zanosila do naprawy. W serwisie patrzono na nią jak na oszustkę, która chce wyłudzić zwrot kasy za uszkodzone żelazko, radio, telewizor... No bo kto to widział, żeby nowe sprzęty, na gwarancji, psuły się ot tak, bez powodu?

Mama sądziła, że tajemnicze usterki to sprawka Tymona. Że – jakoby – niezręcznie obchodzi się ze sprzętami. Jego zaprzeczanie jej nie przekonywało.



Do szkolnej olimpiady naukowej pozostało niewiele ponad tydzień.

Popołudnie upłynęło Tymonowi na budowaniu minielektrowni wiatrowej. Sęk w tym, że dzień był bezwietrzny i zamontowany za oknem wiatraczek poruszał się zbyt leniwie. Podłączony do elektromagnesu licznik uporczywie wskazywał zero.





Zirytowany Tymon dmuchał na wiatrak, wciąż od nowa manipulował przewodami i miniaturową żarówką. W pewnym momencie, zniechęcony, zdemontował cały układ, odłączył żarówkę i uniósł ją oburącz do oczu, aby upewnić się, czy nie jest przepalona. I nagle... żarówka rozjarzyła się jaskrawym światłem. Przez pół minuty świeciła, po czym cieniutki drucik wewnątrz poczerniał, trzasnął i okopcił szkło.

Co jest?! – Tymon upewnił się, że nie dotknął obudową do kabla. Żarówka nie miała prawa świecić bez zasilania. Takie rzeczy to tylko w bajkach.

Wzruszył ramionami, włożył na stołek i z pawlacza zdjął pudełko z lampkami choinkowymi.

Ledwie dotknął wtyczki, a sznur lampek rozjarzył się i zaświecił bezczelnie, wbrew zasadom fizyki. Dopiero po dobrych kilku minutach światełka zbladły i zgasły.

Tymon nie wierzył własnym oczom. Jestem... akumulatorem? Elektrownią?! Emituję prąd? To się kupy nie trzyma. Jasny gwint!

A potem przypomniał sobie, że jego wysłużona komórka działa dłużej bez ładowania baterii niż wypasione smartfony kolegów. Szczerze mówiąc, nie pamiętał, kiedy ostatni raz ją ładował. Nagle wszystkie przygody z popsutym tosterem, żelazkiem i pralką nabrały sensu. To nie pech. To MOC!

Tej nocy długo wiercił się w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Jutro sprawdzi w szkole amperomierzem, czy aby nie zwa-riował.



*Pajda frunie w powietrzu,  
a Kornelia nie dowierza własnym talentom*

Długa przerwa dobiegała końca. Za chwilę miała zacząć się klasówka i Kornelia w pośpiechu kartkowała zeszyt z nieregularną odmianą czasowników. Wokół panował niewyobrażalny hałas – trzecia klasa właśnie rozgrywała mecz szmacianą piłką przy żywiołowym dopingu młodszych roczników.

Kornelia siedziała na szerokim okiennym parapecie i mruzczyła pod nosem niemieckie słówka, kiedy nagle ktoś wyrwał jej zeszyt z rąk i uniósł wysoko nad głowę.

– Ej, Trusz!... Starczy tego zakuwania! Bo ci się sensory przegrzeją!

Kornelia podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą napakowaną sylwetkę Bruna, pracowicie wyrzeźbioną na siłowni. Chłopak potrząsał zeszytem, z którego wypadały luźne kartki. Pajda był wyższy od niej o głowę. Próba odebrania mu czegokolwiek na nic by się nie zdała.

– Idź się turlać – zaproponowała grzecznie Kornelia.

– Nie pyskuj, mądralo! Sprytniejsi od ciebie próbowali podskoczyć panu Pajdzie i do dziś żałują. Lepiej se worek na głowę wsadź, żeby nie psuć ludziom widoku – odpalił Bruno i chwycił ją za nadgarstek.

– Chętnie psuję widok takim pustakom jak ty.

– Zamknij się, wariatko! Chcesz zeszyt, to zaszczekaj – Bruno czujnie popatrywał na nauczyciela patrolującego korytarz podczas przerwy, a jednocześnie coraz mocniej zaciskał palce na przegubie dziewczyny. – No, dalej... szczekaj!

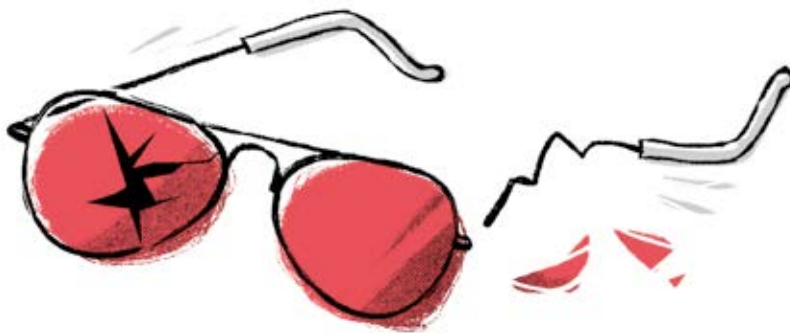
– Najpierw mi pokaż, jak to się robi. A potem nauczę cię aportować.

Twarz Bruna poczerwieniała gwałtownie.

W tym momencie komórka Kornelii zabrzęczała sygnałem: „masz wiadomość”. Zanim dziewczyna zdążyła zerknąć na ekran, Bruno wyrwał jej telefon z ręki. Odblokował ekran i właśnie otwierał usta, żeby odczytać esemesa na głos, kiedy Kornelia poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Gniew wezbrał w niej tak bardzo, że przybrał postać niewidzialnego pocisku, który uderzył w pierś Bruna z wielką siłą.

Łuuup! – Pajda przeleciał przez całą szerokość korytarza i rymnął ciężko o drzwi klasy, otwierając je na oścież. Zaskoczona nauczycielka niemieckiego – zwana Frau Brunhildą – patrzyła zza biurka na chłopaka rozciągniętego na podłodze.

– Ja pierniczę – stęknął Pajda, zbierając resztki modnych ray-banów z podłogi.



Zadzwoił dzwonek na lekcję i zanim Bruno dźwignął ciężki tyłek, Kornelia szybko wyjęła mu z ręki swój telefon. Nieoczekiwanie Julka pomogła jej zebrać rozsypane kartki i nawet uśmiechnęła się przy tym.

Frau Brunhilda nie dociekała, w jaki sposób Bruno wylądował na podłodze, bo właśnie zaczynał się test semestralny i arkusze kancelaryjnego papieru zostały już rozdane. Po chwili wszystkie głowy pochyliły się nad zadaniami.

Kornelia daremnie próbowała się skupić na niemieckich końcówkach i test poszedł jej fatalnie. Czasowniki nieregularne skakały przed oczami, a myśl ciągle uciekała – czyżby to ona sprawiła, że Pajda wystrzelił w powietrze jak korek od szampana?

Jako ostatnia w klasie oddała niemiłosiernie pokreślony arkusz, co Frau Brunhilda skwitowała tylko zdziwionym spojrzeniem.



Po lekcjach Kornelia wybiegła ze szkoły jako pierwsza. Chciała spokojnie przemyśleć sprawę zagadkowej siły, która powaliła Bruna. Przed oczami ciągle miała tę krótką chwilę, kiedy chłopak frunął w powietrzu z wyrazem bezbrzeżnego zdumienia na twarzy. Wszystko stało się tak szybko, że żadne z nich nie rozumiało, co właściwie zaszło.

Popołudnie upłynęło Kornelii na grzebaniu w komputerze. Wklepała w wyszukiwarkę słowa: „lewitacja”, „teleportacja”, „zdalne przemieszczanie” i naczytała się bredni o łyżeczkach wyginanych siłą woli. Phi! Bujdy na resorach.

Ze swojego pokoju na piętrze słyszała brzęk kuchennych naczyń na dole – rodzice szykowali kolację, rozmawiając półgłosem. Dziewczyna w roztargnieniu głaskała miękkie futerko Marchewki. Czary nie istnieją – powtarzała w myślach. – Okej. Ale kto, w takim razie, cisnął osiemdziesięciokilogramowym Pajdą jak szmacianą lalką?

Wątpliwości wróciły.

A gdyby tak...?

Przez chwilę wpatrywała się w tandetny wazonik, który stał na oknie. Skupiła wzrok na kwiatowych wzorach, którymi pokryta była biała porcelana, i w myślach próbowała przesunąć wazon na krawędź parapetu. Ani drgnął. Wstrzymała oddech i ponowiła próbę. Policzki poróżowiały jej z wysiłku, w głowie pulsował powtarzany rozkaz: „Rusz się!”.

W tym momencie z dołu dobiegł głos mamy, wzywającej na kolację. Kornelia westchnęła z rezygnacją i podniosła się z krzesła, zrzucając kotkę na podłogę.

– Idę! – odkrzyknęła.

Ledwo drzwi zamknęły się za dziewczyną, a jej kroki zadudniły na drewnianych schodach, wazonik drgnął i – milimetr po milimetrze – sunął ku brzegowi parapetu. Kotka śledziła ten manewr ze zjeżoną sierścią. Porcelanowe naczynie przez chwilę chwiało się na krawędzi, po czym spadło i – trach! – roztrzaskało się na podłodze.

**- Miaaauuu!** – Marchewka z wrzaskiem uciekła pod biurko.



## SRODA

### *Klasa plotkuje. Befana się gniewa*

Cała klasa nie mówiła o niczym innym, jak o wczorajszej kłótni Kornelii i Pajdy. Zaledwie kilka osób widziało sytuację, ale plotka błyskawicznie obiegła szkołę i urosła do rozmiarów sensacji – oto kujonka spuściła manto facetowi, przed którym wszyscy trzęśli portkami. Fakt, że Bruno nie przyszedł dziś do szkoły, dodał jeszcze plotkom wiarygodności.

W pracowni fizycznej plotkowało się najlepiej. Wszyscy tłoczyli się przy długim stole laboratoryjnym.

– Niech się Trusz pilnuje. Pajda tego tak nie zostawi – warknął Kamil, kumpel Bruna. – On nigdy nie odpuszcza.

– Grzebał w jej telefonie. Każdy by się wkurzył – mruknął pojednawczo Bolo.

– Właśnie! – Malwina przytaknęła skwapliwie. – Należało mu się. Szurnęła nim jak workiem na kapie... I bardzo dobrze!

Julka pokręciła głową.

– Bzdury! Wcale go nie dotknęła – zaprotestowała. – Potknął się i upadł na drzwi... Nie ma o czym gadać.

– Nic podobnego! Ponoć złapała go za bluzę i założyła podwójnego nelsona, a facet kwiczał jak prosię – Darek jak zwykle wiedział wszystko najlepiej.

Julka zbyła te rewelacje wzruszeniem ramion.

– Ty, Paczkowski, powinienes zostać bajkopisarzem. Pleciesz farmazony!

Tymon przysłuchiwał się rozmowom. Poszukał wzrokiem Kornelii – niedużej, ciemnowłosej dziewczyny, która zawsze

trzymała się na uboczu. Jak zwykle siedziała w odległym kącie klasy z nosem w książce. Tylko purpurowe uszy ją zdradzały – z pewnością słyszała każdą sylabę.

Dyskusję przerwało wejście pana Turka – nauczyciela fizyki. Kościsty i wysoki, stanął przed klasą, klasnął w poplamione atramentem dłonie i oznajmił:

– Przypominam, że do olimpiady naukowej pozostało zaledwie sześć dni. Jak tam wasze projekty? Zdażycie?

Kilka osób przytaknęło. Tymon milczał. Incydent z żarówką sprawił, że miał zamęt w głowie. Jego minielektrownia nie działała najlepiej.

– Okej! Liczę na was. Pamiętajcie, że już sam udział w konkursie jest ważny. Nie każdy, rzecz jasna, jest Newtonem, ale warto spróbować. A teraz porozmawiamy o indukcji elektromagnetycznej... – fizyk otworzył dziennik i lekcja się zaczęła.



Po lekcjach Tymon zasiadł do komputera i niecierpliwie czekał na moment, kiedy Befana pojawi się na czacie. Chciał się z kimś podzielić „elektryczną” tajemnicą. Po półgodzinie – bingo! – dziewczyna zalogowała się.

■ **NieFart:** Hej, jesteś tam? Jak Twój niemiecki?

■ **Befana:** Fatalnie – chyba obleję test. Tradycyjne metody zakuwania nie działają. Pozostają CZARY. Właśnie gotuję w żeliwnym kociołku magiczny napój, który podsunę Frau Brunhildzie, a ona natychmiast nabierze odrazy do klasówek.





**NieFart:** Co za zbieg okoliczności! Ja też gotuję w kociołku magiczny napój. Nazywa się „ogórkowa”.

**Befana:** Angelina Jolie wpadnie na obiad?

**NieFart:** Angelina jest wegetarianką, a moja ogórkowa jest na wołównie.

**Befana:** Biedactwo, będzie musiała zjeść dzisiaj z tym nudziarzem, Bradem Pittem :)

**NieFart:** A właściwie to z której jesteś klasy, Befana?

**Befana:** Wiedziałam, że prędzej czy później o to zapytasz, NieFart. Nic z tego! My, czarownice, musimy dbać o dyskrecję.

**NieFart:** W szkole jest 360 uczniów, z czego połowa w klasach z niemieckim. Z tego połowa to faceci. Pozostaje raptem 90 dziewczyn.

**Befana:** Brawo, Sherlocku! Teraz to już łatwizna. Szukaj pośród pięknych i mądrych.

**NieFart:** ...I tych, które oblały test. He?

**Befana:** Uwierz mi, nie chcesz znać prawdy. Spadam, nie podoba mi się ta rozmowa.

**NieFart:** Heeej, wracaj! Żartowałem.

Ale Befana już zniknęła z czatu.

